



Radca-Minister Sylwester Szostak:

„Sprawa pojednania Polonii ukraińskiej jest bardzo ważna”

W naszym życiu polonijnym jest jedna zawsze smutna rzecz: Rodacy, przybywający służbowo z Polski na Ukrainę dla wykonania funkcji w Ambasadzie i Konsulacie Generalnym, muszą po kilku latach, po zakończeniu kadencji, powracać do Kraju, a więc zegnąć się z nami.

Na to nie ma rady. I w każdym takim przypadku zawsze jest nam trochę smutno. Również i tym razem, kiedy wyjeżdża Konsul Generalny RP w Kijowie, Radca-Minister Sylwester Szostak, którego nikt nigdy nie widział inaczej, jak tylko uśmiechniętego, optymistycznego, energicznego i rzeczowego. Właśnie w swój ostatni dzień roboczy na Ukrainie pan Sylwester Szostak udzielił wywiadu dla naszej gazety.

– Dzisiaj, w ostatnim dniu kadencji Pana na bardzo odpowiedzialnym stanowisku Konsula Generalnego RP w Kijowie, zapewne Pan robi bilans swojej działalności, powiedzmy – taki służbowy rachunek sumienia. Co by Pan, Panie Konsulu, zechciał nam powiedzieć o tym bilansie?

– Rachunek sumienia jest prosty. Konsulat Generalny w Kijowie do pewnego czasu był konsulem marginalnym w Polskiej Służbie Kon-

sularnej. Był marginalnym ze względu na ilość wykonywanych tak zwanych czynności konsularnych. Bo po to on jest: paszporty, wize, tłumaczenia. Konsulat poświadcza podpisy, wydobywa i poświadcza różne dokumenty sądowe, majątkowe, akta stanu cywilnego, daje śluby...

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że takich konsulatów polskich w świecie jest 137, to konsulat w Kijowie jeszcze kilka lat temu zajmował gdzieś około 100. miejsce. A to oznacza, że tak na dobrą sprawę wykonywał 2-3 tysiące czynności konsularnych rocznie. A teraz niech Pan pomyśli: w tej chwili robimy w niektórych dniach do 1200 czynności. W jednym dniu!

W ubiegłym 2006 roku przeprowadziliśmy 134000 czynności. O taki rachunek w porównaniu z poprzednimi 2. tys. przez cały rok. A zatem wydzwignięcie Konsulatu Generalnego w Kijowie z 100. na 3. miejsce w świecie (a był taki rok, że byliśmy na pierwszym miejscu) świadczy, że jest to już zupełnie inny konsulat. Cho-

ciażby w związku z tym, że z tych czterech pokoiczków w dawnym konsulacie z 9 osobami udało się nam przeprowadzić się do osobnego budynku i rozwinąć się do ekipy w 55 osób.

To jest różnica, inny rachunek, inna jakość pracy i czynności dla dobra Rzeczypospolitej i Ukrainy, zgodnie z umową, jaka została podpisana między Polską a Ukrainą.

– Proszę Pana, a czy ta praca była jakoś odznaczona, bodaj jakimś, powiedzmy, „krzyżem na mundurze”?

– Nie ma takiego zwyczaju w Polskiej Służbie Konsularnej. To znaczy, odznaczenia bywają wojsku czy w innych resortach...

– Ile trwała Pana praca w Kijowie i co w tym okresie Pan uważa za swój najbardziej znaczący dorobek?

– Do czterech lat w charakterze Konsula Generalnego trzeba jeszcze dodać pół roku, kiedy byłem w Kijowie przed objęciem tej funkcji, kiedy troszczyłem się o wprowadzenie umowy między Polską a Ukrainą dotyczącej wprowadzenia wiz, o przystosowanie placówek do zwiększonych zadań.

A więc do rachunku sumienia dodałbym jeszcze jeden szczegół. Kiedy w czerwcu 2006 roku do Kijowa przyjechała wielka komisja z państw układu Szengen, żeby sprawdzić, czy Konsulat Generalny RP w Kijowie oraz konsulaty innych państw, jakie wstąpiły do Unii, są gotowe do nowych obowiązków, wtedy zdaliśmy bardzo ważny egzamin, ponieważ komisja nie miała żadnych zastrzeżeń do naszej pracy.

ciąg dalszy na str. 3

Wszystkim Naszym Czytelnikom i Sympatykom najlepsze życzenia Wielkanocne składa

Redakcja „Dziennika Kijowskiego”



Znak odrodzenia

Wielkanoc. Czas na porządki, strojenie palm, malowanie pisanek, pieczenie mazurków, bab wielkanocnych, a kto wie, może i sękaczy?

Wielkanoc jest niewątpliwie najważniejszym chrześcijańskim świętem, bo wiąże się z ideą Zmartwychwstania. Jednakże chrześcijaństwo rozwijało się na gruncie dobrze zakorzenionych wierzeń i obyczajów. I choć stopniowo Kościół eliminował znaki i symbole pogaństwa, to wiele z nich przetrwało i stało się częścią obrzędów chrześcijańskich. Tak też stało się z symboliką towarzyszącą obchodom związanych z ciągiem Wielkiej Nocy.

ciąg dalszy na str. 7

Impreza

Z SZACUNKIEM DLA POLSKI I UKRAINY



Wicekonsul RP w Kijowie Emilia Słomka i pedagog Ała Smurowa

Język polski w Kijowie jest przedmiotem nauki w piętnastu szkołach średnich, w tym i w gimnazjum 48., gdzie od lat panuje atmosfera szczególnej sympatii do języka i literatury polskiej.

Gimnazjaliści odnoszą sukcesy na corocznych olimpiadach z języka polskiego i literatury. Co roku kilku absolwentów gimnazjum wstępuje na wyższe uczelnie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu.

W poznańskim Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Curie-Skłodowskiej zawsze z wielką radością przyjmują gości z kijowskiego Gimnazjum Nr 48, z którym od lat trwają przyjacielskie stosunki.

Właśnie w tych dniach gimnazjalna grupa teatralna, złożo-

na z 12 uczniów, wyjeżdża do Poznania, gdzie przedstawi sztukę „Титарівна” według znanego poematu Tarasa Szewczenki. I stąd też nie przypadkowo właśnie w Gimnazjum Nr 48 odbyła się konferencja poświęcona pamięci wybitnych osobistości wspólnych dla kultury i historii naszych narodów.

W wypełnionej po brzegi auli gimnazjum imprezę otworzyła zastępca dyrektora szkoły Olena Towkaczewska: „Język polski – to język naszych przyjaciół, naszych braci. Dzięki językowi

polskiemu mamy możliwość dotknąć bogactwa bardzo bliskiej nam kultury”.

Uczniowie kl. 5-B pod kierownictwem studentów kijowskiego Uniwersytetu Słowistycznego wystawili sztukę „Królowa Śnieżka”. Młodzi artyści w dość wysokim tempie recytowali polski tekst, co sprawiło takie wrażenie, że mimo dość gorącej atmosfery na sali bohaterowie boją się jednak przeziębienia i pragną jak najprędzej uciec ze sceny.

Sala wynagrodziła aktorów brawami, a potem z jeszcze większym entuzjazmem oklaskiwała zwycięzców olimpiady gimnazjalnej języka polskiego podczas procedury wręczenia nagród.

ciąg dalszy na str. 2

Impreza

Z SZACUNKIEM DLA POLSKI I UKRAINY

Ciąg dalszy ze str. 1

Uczniowie klas starszych przedstawili multimedialne projekty na aktualne tematy: „100. rocznica urodzin Jerzego Giedroycia” (Anna Woronowa), „Karol Szymanowski – najwybitniejszy polski kompozytor XX stulecia” (Wiktoria Dopira, Julia Mudra), „Papież Jan Paweł II – duchowy symbol polskiego i ukraińskiego narodów” (Olga Jaryczewska).

Sukces projektów multimedialnych jest pięknym wynikiem pracy nauczycieli – Inny Kosiukowej i Alfy Smurowej, które podczas wystąpienia uczniów dzielnie asystowały swoim wychowankom poprzez zastosowanie współczesnego sprzętu komputerowego.

Ze słowami uznania na konferencji wystąpiły: Wicekonsul RP w Kijowie Emilia Słomka i Zastępczyni dla Kultury Polskiej, kierownik artystyczny zespołu „Jaskółki” Wiktoria Radik. Dyrektor gimnazjum Marianna Bosenko serdecznie podziękowała organizatorom i uczestni-



Zadowoleni organizatorzy i goście imprezy:
O. Towkaczewska, E. Słomka, M. Bosenko, W. Radik

kom imprezy oraz wszystkim obecnym na sali za piękne święto polsko-ukraińskiego pojednania.

W specjalnie przygotowanym z okazji konferencji kolorowym numerze gimnazjalnej gazetki „Цызір'я мов” („Konstelacja języków”) umieszczono życiorysy Karola Szy-

manowskiego, Henryka Sienkiewicza, Janusza Korczaka, Jerzego Giedroycia, Jana Pawła II oraz krótką, ale treściową notatkę o wzajemnym powiązaniu losów Polski i Ukrainy.

Eugeniusz GOEYBARD

(Zdjęcia autora)

Kino

II „Dni Kina Polskiego”: psychologizm i życiowa prawda

Już po raz drugi, wiosną, odbywają się na Ukrainie „Dni Kina Polskiego”. Pięć przedstawionych w ramach Dni filmów pierwsi obejrzały kijowianie. Są to filmy współczesne (nakręcone w 2005 – 2006 latach) z dużym akcentem na tematyce socjalnej. Na konferencji prasowej polscy filmowcy przyznali, że niestety, filmy, jakie oni wysoko cenią – dziś zbierają względnie małą liczbę widzów w Polsce.

Trzeba przyznać, że ta sama tendencja przejawiała się również w Kijowie – podczas przeglądu współczesnych polskich filmów w sali kinowej „Kino-Pałacu”, gdzie właśnie odbywały się prezentacje filmów, było dużo wolnych miejsc.

Pokaz rozpoczął filmem Sławomira Fabickiego „Z odzysku”. Jest to historia 19-letniego chłopca Wojtka ze Śląska, który stara się odnaleźć swoje miejsce w życiu i zachować moralne ideały w skomplikowanej rzeczywistości, gdzie często panują siła i zło. Wojtek kocha Kasię – nielegalną emigrantkę z Ukrainy, starszą od niego, która w dodatku wychowuje małego syna.

On jest gotów na wszystko, żeby pomóc jej otrzymać prawo legalnego pobytu w Polsce, stąd też trafia do świata gangsterów i szantażystów. Wojtek nie poddaje się otoczeniu, jednak im aktywniej walczy o lepsze życie kochanych ludzi, tym bardziej więźnie w problemach własnego życia. Wysoką ceną utraty ukochanej Kasi pojmując w końcu, że przestąpił niedozwoloną linię. Aczkolwiek nagrodą dla Wojtka staje się odnalezienie

własnego miejsca pod słońcem i wyznaczenie naprawdę ważnych ludzkich wartości.

Film „Chłopiec na galopującym koniu” Adama Guzińskiego odróżnia się głębokim psychologizmem. Zmęczony rzemiosłem pisarza Jerzy mieszka daleko od miasta razem z małżonką i 7-letnim synem Jackiem. Długotrwały twórczy kryzys i związane z tym problemy finansowe doprowadzają do ochłodzenia stosunków między mężem i żoną.



Natalia Wdowina (Katia), Antoni Pawlicki z filmu „Z odzysku”

Pewnego dnia rodzice dowiadują się, że ich synek jest chory i musi jechać do miasta na operację.

Dla chłopca to jest wyjazd do miasta, gdzie można zrealizować swoje dawne marzenie – pójść do sklepu z samochodzikami. Dla rodziców to czas przykrego niepokoju i rozłąki, który pozwala popatrzyć na ich stosunki z innej strony. Ale na szczęście po czarnej passie przychodzi biała i wszystko kończy się dobrze.

Świetnym chwytem reżyserskim jest to, że bohaterzy tego filmu bardzo niewiele mówią o swoich przeżyciach, a o ich napięciu emocjonalnym najlepiej opowiada milczenie i szczegóły uwidocznione przez kamerę. Tak na przykład, każdy z

widzów doskonale rozumie o czym myśli ojciec, kiedy jadąc z synkiem autobusem do miasta, koło kierowcy zauważa najpierw zdjęcia gołych dziewczyn, a potem pod nimi – obrazek Jezusa na krzyżu. Nie ma tu zatem jaskrawych barw i głośnych scen, natomiast nie brakuje filmowi ilustracji szczyrych ludzkich poczuciu i życiowej prawdy. Film nakręcono na podstawie powieści Tarjo Wesosa.

Na uwagę zasługuje także trylogia „Oda do radości”, sfilmowana przez wielce obiecujących studentów i absolwentów Łódzkiej Szkoły Filmowej: Annę Kaziejak-Dawid, Jana Komasa, Macieja Migasa. Trzy opowiadania: „Ze Śląska”, „Warszawa” i „Pomorze”, których akcja toczy się w różnych miastach, pokazuje polską rzeczywistość widzianą oczyma młodych ludzi, pragnących odnaleźć swoje credo w niewesołych realiach dzisiejszego dnia. W pogoni za lepszym życiem i samorealizacją wszyscy oni jadą do Londynu i spotykają się w finale filmu w autobusie wracającym stamtąd.

Oprócz wspomnianych filmów w ramach „Dni Kina Polskiego” wyświetlano także film „Summer love” Piotra Ukłańskiego i „Co słońce widziało” Michała Rosa.

„Dni Kina Polskiego” będą trwały do połowy kwietnia. Główny organizator projektu – Instytut Polski w Kijowie zaprasza na przegląd filmów we Lwowie w dniach 29 marca – 2 kwietnia, w Charkowie: 5 – 9 kwietnia, w Doniecku: 11 – 15 kwietnia.

Daria PIOTROWSKA

„Ocalić od zapomnienia”

Rozpoczęło się wiosenne porządkowanie grobów polskich na Cmentarzu Bajkowa w Kijowie. Od 1994 roku działalność tą organizują członkowie Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda” na czele z jego kierownikiem Wiktoria Radik. Kierownikiem Sekcji Opieki nad Grobami Polskimi jest pani Czesława Raubiszko. Praca ta, przede wszystkim, sprowadza się do ratowania grobów, pomników polskich, ujawniania miejsc pochówku oraz zbierania materiałów w archiwum miejskim.

Jest to szczególnie ważne, ponieważ administracja cmentarza ma prawo zlikwidować miejsce pochówku, jeżeli jest ono elementarnie nie zadbane w okresie 50. lat.

„Dla nas opieka nad grobami Polaków – jest jednym z kierunków działalności społecznej” – konstatuje Wiktoria Radik. A po chwili dodaje: „Polskie mogiły, których na tym cmentarzu jest ponad 3 tysiące – to nasza pamięć historyczna. Świadczą one o tym, że w XIX wieku w Kijowie była bardzo liczna społeczność polska, wśród której byli ludzie różnych zawodów i często były to bardzo wybitne postaci. Ludzie ci swą działalnością istotnie

Zachować historię – zachować POLSKI DUCH

„Polacy w Kijowie w końcu XIX, początkach XX wieku”.

W grupie opieki nad grobami Cmentarza Bajkowego są już stali entuzjaści, sercem głęboko oddani polskości. Teresa Jaczkowska – jedna z takich – na chwilę przerywa swą mozolną pracę i dzieli się ze mną swoimi wrażeniami: „Przychodzę tutaj, gdyż uważam, że człowiek w swoim życiu powinien robić dobre sprawy. Może i do mnie ktoś też tak przyjdzie po 100. latach”.

Weterani starają się zachęcić do tej działalności również młodzież. Tym razem przyłączyła się do pracy m.in. solistka ukraińsko-polskiego zespołu folklorystycznego „Ластівки-Жаскółки” Olga Mładziejew-



przyczyniali się do rozwoju miasta w różnych sferach. I te groby – z napisami w języku polskim, co w Kijowie można spotkać jedynie na Cmentarzu Bajkowa – to jedyne świadectwo, że te osoby były Polakami”.

Stowarzyszenie opiekuje się nie tylko grobami wybitnych, ale i prostych ludzi, czasem nawet sąsiednimi, zaniedbanymi od wielu lat grobami, gdzie spoczywają ludzie innych narodowości. Pracy często dodają wandalę, którzy przychodzą na cmentarz i pozwalają sobie śmiecić i dewastować stare mogiły.

Pani Czesława Raubiszko – kierownik sekcji zaznacza, że ich działania polegają nie tylko na sprzątnięciu grobów. „Pracujemy dużo w archiwach. Kiedy odnajdujemy nową mogiłę, staramy się dowiedzieć co to była za postać, czego dokonała. Na przykład, Józef Zawadzki w latach 1860 – 1862 obejmował posadę prezydenta miasta Kijowa. Wiemy, że był wydawcą i księgarzem, wydawał podręczniki i inną literaturę w języku polskim. Ale nie zawsze udaje nam się wyjaśnić takie szczegóły.”

Ponadto „Zgoda” zajmuje się popularyzacją nieznaną dotąd informacji o wybitnych Polakach i ich roli w historii Kijowa. Ostatnio przygotowuje materiały dla mapy

„Zawsze chciałam uczestniczyć w życiu polonijnym” – mówi. „Mam polskie korzenie. Jestem patriotką! Nie żałuję, że tu przyszedłam.”

Trzeba przyznać, że administracja cmentarza też aktywnie wspiera i pomaga poczynaniom stowarzyszenia: piszą i instalują tabliczki, usuwają drzewa zagrażające rujnacji grobów (a zrobić to wśród ciasno usytuowanych mogił nie jest sprawą łatwą). Niedawno kosztem administracji uporządkowano zwalony burzą krzyż na grobie rodziny wybitnego polskiego architekta Walerego Kulikowskiego. Odnowiono także polską bramę cmentarza.

Tegoroczne porządkowanie polskich grobów tradycyjnie trwać będzie do późniejszej jesieni. Stowarzyszenie „Zgoda” szczerze zaprasza wszystkich chętnych do wzięcia udziału w tej tak ważnej dla środowiska polonijnego w Kijowie akcji. Zaś dyrektora Cmentarza Bajkowa Pana Andrija Nykyforowicza Juchymczuka oraz kierownika ds. zagospodarowania przestrzennego Pana Buraka Ewhena Wiktorowycza prosimy o przyjęcie serdecznych podziękowań od aktywistów „Zgody” za pomoc i współpracę.

Daria PIOTROWSKA

(Zdjęcie W. Radik)

Rozmowa ekskluzywna

Ciąg dalszy ze str. 1

–Panie Sylwestrze! Pan zawsze i wszędzie jest wzorcem optymizmu; widzimy Pana zawsze zadowolonego, w pogodzie ducha i w dobrym humorze. Przecież wiemy, że Pan przeżył niedawno operację na serce, a mimo tego jest Pan zawsze w cudownej kondycji psychicznej. Może podzieli się Pan swoim sekretem szczęścia?

– Optymistą jestem od urodzenia. Uważam, że ludzie, którzy się nie uśmiechają, którzy nie mają humoru, którzy wrogo patrzą na bliźnich, nawet na każdego przechodnia, to niedobrzy ludzie... Ja nigdy na nikogo nie krzychałem, nigdy w zasadzie się nie kłóczę, chociaż bywają różne sytuacje i różne zdania. Ale zawsze można w sposób kulturalny i z uśmiechem wszystko powiedzieć i wszystkie problemy rozwiązać. Natomiast okazywanie swojej niechęci (nie mówiąc już o zdenerwowaniu, wrogości, nienawiści) jest szkodliwe. Póki co – odpukać – rzeczywiście stan zdrowia dodaje optymizmu, a optymizm wzmacnia zdrowie. Z uśmiechem naprawę żyje się łatwiej.

–Dobrze pamiętamy początki Pana pracy na stanowisku Konsula Generalnego RP w Kijowie, kiedy już w pierwszych dniach po objęciu funkcji przeprowadził Pan spotkania z czołową i aktywną ZPU i FOPnU, na których ostro postawił Pan kwestię o pojednaniu rozdzielonych segmentów Polonii ukraińskiej w jednej, potężnej organizacji. Jak Pan teraz ocenia możliwość takiego pojednania i jakie korzyści przyniosłaby taka reorganizacja?

– Pierwszym moim spotkaniem z Polonią miejscową było spotkanie w Bibliotece im. A. Mickiewicza, gdzie jest wielki polski księgozbiór. Wtedy mówiłem o zjednoczeniu organizacji polonijnych i również teraz uważam ten temat za bardzo aktualny. Reorganizacja z połączeniem wszystkich organizacji Polonii ukraińskiej w jeden, żywy, mocny organizm – byłaby najlepsza.

Dzisiaj, znając już prawie wszystkie organizacje, znając osobiście wielu prezesów, nie wiem, czy to pojednanie może być urzeczywistnione w najbliższym czasie. Mojemu następcy życzę, żeby to stało się za jego kadencji. Bo jest to, moim zdaniem, najważniejsze dla wszystkich Polaków i wszystkich organizacji polonijnych.

–Ale, mimo wszystko, udało się Panu troszeczkę zbliżyć różne części Polonii...

– Tak, na ten temat zaczęto rozmawiać, odbyły się spotkania... Co prawda na razie nie doprowadziły jeszcze do konkretnych decyzji, ale to już coś, jakiś początek drogi w dobrym kierunku. Może nareszcie wielu ludzi zrozumiało, że kiedy my – Polacy będziemy razem, będziemy jednym organizmem, wtedy będziemy silniejsi, wtedy z Polakami Ukrainy będą się liczyć tak na Ukrainie, jak i w Polsce.

Wówczas też Polonia ukraińska będzie mogła korzystać z większej pomocy różnych organizacji pozarządowych w Polsce. Taką pomoc, moim zdaniem, będzie bardziej wymierna, ponieważ będzie bardziej kontrolowana. W tej chwili z tą kontrolą jest słabutko. Co i rusz mamy z Kraju zapytania do Konsulatu: „Proszę spowodować, aby z

nami natychmiast rozliczył się z pobranych pieniędzy pan N. z pewnej organizacji oraz pani, która otrzymała pieniądze na antenę satelitarnej jakoby dla szkoły polskiej”. A okazuje się, że w miejscu poczynań tej pani nie ma żadnej szkoły polskiej i nie ma też organizacji, w imieniu której występował ten pan...

Niestety, w podobnych przypadkach nic nie mogę poradzić. Bo kiedy jakiś fundusz czy sponsor w Polsce daje komuś pieniądze, on wtedy mnie nie pyta, czy istnieje taka organizacja albo osoba i czy warto dać, a po prostu daje i już. Aczkolwiek potem, kiedy nie otrzymuje pokwitowania, to mnie pyta: Dlaczego? Oczywiście, że to tylko jeden z wielu bardzo ważnych elementów, dla których powinna być jedna, silna, solidna organizacja.

–Jakie ciekawe przypadki, wydarzenia, mile (i niemile) niespodzianki, może nawet sytuacje kuriozalne Pan mógłby teraz przypomnieć?

Radca-Minister Sylwester Szostak: „Sprawa pojednania Polonii ukraińskiej jest bardzo ważna”

– Hm... Ciekawych przypadków było wiele, były one codzienne. Często jeździłem w teren, do takich miejscowości, gdzie nie ma żadnych organizacji polonijnych, ale są Polacy. Na przykład, rozmawiałem z prezesem jednej takiej grupy w sąsiednim powiecie. Mają swoją świetlicę, realizują ciekawe pomysły... Pytam: A dlaczego nie stworzycie organizacji? A oni: Nie ma takiego przywódcy, który by tu przyjechał, nas namówił, który by stanął na czele i powiedział, jak to zrobić... Mówię wtedy: No to można pojechać do sąsiedniego powiatu i zapytać, jak oni to zrobili!

Proszę Pana, czasami bywam nawet trochę zdumiony... no, bo... czy to Konsul ma zakładać organizacje polonijne? Według konwencji międzynarodowej nie mogę wtrącać się w sprawy obywateli tego kraju, nie mogę wskazywać, kto ma być prezesem, a kto nie być. Ja muszę rozmawiać z każdym, kto do mnie się zwraca, kto ma jakieś problemy.

Sytuacji „egzotycznych” było dużo, ale nie chciałbym tu wspominać, dawać oceny osobom, kogoś wychwalać, a kogoś upominać. Powiem jedynie, że niektóre organizacje polonijne funkcjonują tylko na papierku. Spotykają się na Wigilii i... to wszystko.

–Jak Pan ocenia dynamikę życia polonijnego, na przykład, czy więcej jest ostatnio występów artystycznych, czy więcej dzieci i dorosłych uczy się języka polskiego etc.?

– To zależy gdzie... Uważam, że tu, w Kijowie, sytuacja jest dobra; również w Winnicy i w obwodzie winnickim. Natomiast w innych miejscowościach... no cóż... różnie. Można powiedzieć, że sprawa dobrze idzie tam, gdzie prezes organizacji ma charyzmę. Jak dla przykładu w Kirowogradzie, gdzie organizacja zawsze coś robi, ponieważ czołwka polonijna jest tam inicjatywna i zaradna. Z całego serca życzę, żeby jak najszybciej dostali oni ten dom po wielkim kompozytorze Karolu Szymanowskim, aby tam było nie tylko muzeum K. Szymanowskiego, ale także prawdziwy Dom Polski, siedziba miejscowej

organizacji polonijnej. Organizacji, która sprawnie pracuje i zasługuje na wsparcie.

–Ale są również organizacje, w których nie brakuje konfliktów...

– Konflikty będą zawsze. Taka jest natura ludzka: jeżeli ktoś popiera pewną propozycję, to zawsze ktoś będzie mu oponował. Gorzej, jeżeli sprzeczność różnych opinii doprowadza do rozłamu, do rujnacji wspólnoty. Jak to jest w Białej Cerkwi – mieście, gdzie Polacy zostawili wyraźny ślad w historii, kulturze i miejscowej tradycji, a jednak organizacja polonijna podzieliła się. Nawet powiedziałbym – została podzielona. Oderwała się mała grupka ludzi od Towarzystwa Polonijnego im. Z. Krasickiego. Rozmawiałem z jednym prezesem i z drugim prezesem. Nie potrafili dojść zgody. Ale też widzę, co robi jedna strona, a co druga. Uważam, że pani Helena Chomenko dobrze

pracuje. Natomiast nie widać tej grupki dwunastoosobowej, która podobno teraz jeszcze podzieliła się na dwie inne. To jest zanik działalności. Nie wiem, może komuś na tym zależało. Ja bym tu postawił pytanie: komu?

–W ciągu wielu lat miał Pan unikalną możliwość być niezależnym obserwatorem na Ukrainie i może Pan dużo powiedzieć o przebiegu rozmaitych wydarzeń, o rozmaitych tendencjach. Przybliżmy chociażby Rewolucję Pomarańczową...

– Konsul statutowo nie zajmuje się polityką. Reprezentujemy oczywiście Polskę, polskie przepisy, chcemy pomagać mniejszości polskiej (do tego mamy prawo zagwarantowane przepisami, konwencjami międzynarodowymi oraz ugodą między Polską a Ukrainą), ale nigdy nie wtrącamy się w sprawy wewnętrzne Ukrainy, sprawy polityczne. Polacy Ukrainy poparli Rewolucję Pomarańczową. Ale czy Rewolucja wpłynęła na polepszenie ich życia? Na przykład, w Kijowie po Rewolucji władza obiecała dać działkę pod budowę Domu Polskiego. I dalej tylko obiecuje. Podczas Rewolucji władza obiecała oddać wiernym kościół p.w. św. Mikołaja. Obiecuje w dalszym ciągu. A w Humaniu? Też nie oddano kościoła wiernym. Tak więc – pozytywnych efektów na razie widzimy niewiele. Jest bardzo źle, kiedy sprawa kończy się tylko na obietnicach...

–Proszę Pana, jaka jest opinia Pana o Polonusach w Ukrainie; czy Polonusi czymś wyróżniają się wśród obywateli Ukrainy?

– Polacy, albo powiedzmy obywatele Ukrainy, którzy mają polskie korzenie, moim zdaniem, przeważnie nie myślą na co dzień, że są Polakami. Dopiero jak dojdzie do dyskusji, wtedy mówią, że „moja babcia i dziadek byli Polakami, ale ja... no cóż, w naszej szkole języka polskiego nie było, tak, że nie potrafię mówić po polsku...” Ci ludzie stracili polską mentalność. Ale są również ludzie, którzy pielęgnują polskość – polską tradycję, kulturę, język.

–A swoją drogą, co by Pan zechciał powiedzieć o Ukrain-

cach – czy potrafią oprzeć się ekspansji ze Wschodu?

– Jest to pytanie, moim zdaniem, bardzo polityczne... W każdym bądź razie faktem jest, że na Wschodzie Ukrainy są zupełnie inni Ukraińcy niż na Zachodzie Ukrainy. A tu, w Centrum, w Kijowskim Okręgu Konsularnym jest jedna wielka mieszanina, ponieważ spotrzegamy istnienie wschodniej i zachodniej mentalności jednocześnie. Na Ukrainie jest pewna regionalna różnica w traktowaniu Polaków i organizacji polskich. Dla dokładnej oceny tego zjawiska trzeba zorganizować ukraińsko-polską konferencję naukowców, z udziałem działaczy polonijnych, działaczy organizacji ukraińskich, dziennikarzy. Oni powinni wymienić zdania nie tylko o miejscu i roli ukraińskich obywateli polskiego pochodzenia, ale również o tym, jak oni – Polacy ukraińscy tu się czują, w tym – na Wschodzie, na Zachodzie i w Centrum Ukrainy. Wówczas Ukraińcy

polscy opowiedzą, jak czują się oni w Polsce, jakie wsparcie finansowe i inne mają ze strony państwa. Niech porównają, niech dowiedzą się, z jakich przywilejów korzystają Ukraińcy w Polsce, a z jakich Polacy mieszkający na Ukrainie, jakie dotacje państwowe otrzymują.

–Panie Konsulu Generalny, to jest naprawdę bardzo dobry pomysł! Na razie jeszcze nie było podobnej konferencji, a jej skutki mogą być wprost nadzwyczajne! Przecież wszystko się poznaje w porównaniu... Jakiego rozwoju wydarzeń w Ukrainie warto oczekiwać w ciągu najbliższych lat? I jak na tym tle widzi Pan przyszłość Polonii ukraińskiej?

– Moim zdaniem, to zależy od tego, jak władze ukraińskie będą traktowały mniejszości narodowe, w tym mniejszość polską, a także od tego, jak będą się zachowywały organizacje ukraińskie o zabarwieniu wyraźnie nacjonalistycznym. Gdyż i teraz można czasami usłyszeć głosy: „Po co nam Msza święta w kościele w języku polskim – dla starych babć? Po co nam uczyć się języka polskiego?” A ja mówię: A co będziecie robić, jak te stare babcie odejdą? Czy Polacy, którzy nie potrafią obcować się po polsku, potrafią wzbogacić wieloraką paletę kulturalną Ukrainy? Czy potrafią ją urozmaicić? Teraz trudno powiedzieć, co będzie za kilka lat, kiedy środowiska polskie będą zanikać, jeżeli ludzie, którzy w tej chwili działają w organizacjach polskich, będą coraz mniej aktywni, a młodzieży nie będzie. Dla tego najważniejszym (najważniejszym!) zadaniem dla wszystkich organizacji polskich na Ukrainie jest szkolenie następców, odpowiednie przygotowanie młodzieży polskiego pochodzenia.

–Jako dyplomata z wielkim doświadczeniem ma Pan zapewne własne plany odnośnie racjonalnego wykorzystania swojej wiedzy, twórczego i życiowego dorobku. Czy czasami nie marzy się Panu stanowisko profesora w Akademii Dyplomatycznej?

– Nie! Nie, ale w ciągu wielu lat

z przymrużeniem oka byłem nazywany Dziekanem, nawet Rektorem. Oczywiście żartobliwie. Ponad 20 lat temu byłem twórcą szkoły konsularnej, w której szkolono kandydatów na stanowiska konsułów. Każdy siedział w ławce przez trzy miesiące i uczył się u mnie. Jak wszędzie i jak zawsze – są ludzie wchłaniający wiedzę i są ludzie oporni... Ośrodek ten funkcjonuje dotąd i ma przyszłość. Co do Akademii... nie czuję się na siłach, zwłaszcza że nie jestem profesorem, a zwykłym magistrzem.

–Panie Sylwestrze, kiedyś opowiadał Pan nam o swoim słynnym „komputerze” z dawnych czasów...

– W latach 80. komputerów jeszcze nie było nawet w naszym Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a były olbrzymie, tak zwane maszyny obliczeniowe wielkości małego pokoju. Wtedy ja skomponowałem sobie po prostu dwa solidne zeszyty, w których zbierałem wszystko o działalności konsularnej i odpowiednich osobach. Jak teraz mówią – bank danych. W kilka sekund zawsze mogłem powiedzieć, kto zajmuje się, na przykład, sprawami wizowymi w Paryżu, Londynie czy Moskwie... Jak mnie pytano o coś, mówiłem: „Momencik! Tylko zająć do mojego komputera!” Do pewnego czasu uważano, że naprawdę mam komputer...

–Co by Pan, Panie Konsulu Generalny, zechciał życzyć Polakom Ukrainy, Czytelnikom „Dziennika Kijowskiego” i wszystkim obywatelom Ukrainy na mile pożegnanie?

– Tak, teraz już kończę swoją kadencję. Rzeczywiście w ciągu ponad czterech lat pracy w Kijowie poznałem wielu przedstawicieli władz, kierowników polskich organizacji i szeregowych ich członków, a także dużo Polaków, którzy nie są członkami żadnej organizacji.

Chciałbym życzyć Polakom na Ukrainie jedności, wytrwałości i wiary w to, że praca nad sobą, nad wzmocnieniem i pogłębieniem polskiej świadomości narodowej, poszerzeniem wiedzy z dziedziny języka, kultury i tradycji polskiej jest bardzo ważną sprawą. I aby w tej Waszej działalności szczególne miejsce zajmowała praca z młodzieżą i z dziećmi. Jako Kawaler Orderu Uśmiechu, mam specjalne życzenie: aby dzieci i młodzież były szczególnie hołubione przez dorosłych – przez mamusie, babcie i wszystkich działaczy; żeby dzieci zawsze zajmowały szczególne miejsce w pracy każdej organizacji. Bo to jest przyszłość przedstawicieli narodu polskiego, którzy zamieszkują Ukrainę.

Zaś wszystkim Ukraińcom życzę osiągnięcia szczytów demokratycznego państwa, gdzie wszyscy obywatele – niezależnie od podziału narodowościowego i społecznego – będą żyli coraz to lepiej. Czytelnikom „DK” życzę, aby z przyjemnością, powiem wręcz – nawet „żarłocznie” sięgali po tę gazetę, ponieważ jest ona coraz lepsza i oby tak było zawsze!

–Panie Sylwestrze! W imieniu wszystkich Czytelników naszej gazety serdecznie dziękuję za mile słowa. Z pewnością wyrażę opinię wielu Polaków Ukrainy, że Pana osobistość, Pana postać i Pana praca w Kijowie zostawiła głęboki, naprawdę dobry ślad i mile wspomnienia w świadomości obywateli Ukrainy (nie tylko polskiego pochodzenia). Dziękujemy uprzejmie i szczęść Boże!

Rozmowę zanotował
Eugeniusz GOEYBARD

ŚWIETLICA LITERACKA



Henryk Sienkiewicz z dziećmi

HENRYK
SIENKIEWICZ

Przed lekturą drugiej części jednej z najbardziej znanych noweli pisarza – Noblisty (obszerne dane o którym publikowaliśmy w „Świetlicy” z nr 299) przedstawiamy jego kilka złotych myśli:

- ◆ Tylko małe świecek gasną od westchnień.
- ◆ U nas malarz zazdrości szewcowi.
- ◆ Biada narodom, które kochają więcej wolność niż ojczyznę!
- ◆ Człowiek zawsze może wstąpić na lepszą drogę – póki żyje.
- ◆ Kobieta w bieliznie to pornografia. Naga kobieta to piękno.
- ◆ Tylko wielcy artyści mogą się czuć wobec sztuki małymi.
- ◆ Łatwiej na świecie o filozofię, niż o dobrą radę.

...Wierzył, że jakaś potężna a mściwa ręka ściga go wszędzie, po wszystkich lądach i wodach. Nie lubił jednak o tym mówić; czasem tylko, gdy go pytano, czyja to miała być ręka, ukazywał tajemniczo na gwiazdę polarną i odpowiadał, że to idzie stamtąd.

Rzeczywiście, niepowodzenia jego były tak stałe, że aż dziwne, i łatwo mogły zabić gwóźdź w głowie, zwłaszcza temu, kto ich doznawał. Zresztą miał cierpliwość Indianina i wielką spokojną siłę oporu, jaka płynie z prawości serca. W swoim czasie na Węgrzech dostał kilkanaście pchnięć bagnietem, bo nie chciał chwycić za strzemień, które mu ukazano jako środek ratunku, i krzyknąć: pardon. Tak samo nie poddawał się i nieszczęściu. Laził pod górę tak pracowicie jak mrówka. Zepchnięty sto razy, rozpoczynał spokojnie swoją podróż po raz setny pierwszy.

Był to w swoim rodzaju szczególnie dziwny. Stary ten żołnierz, opalony Bóg wie w jakich ogniach, zahartowany w biedach, bity i kuty, miał serce dziecka. W czasie epidemii na Kubie zapadł na nią dlatego, że oddał chorem wszystkim swoją chininę, której miał znaczny zapas, nie zostawiając sobie ani grama.

Było w nim jeszcze i to dziwne, że po tylu zawodach zawsze był pełen ufności, nie tracił nadziei, że jeszcze wszystko będzie dobrze. W zimie ożywał się zawsze i przepowiadał jakieś wielkie wypadki. Czekal ich niecierpliwie i myślą o nich żył lata całe... Ale zimy mijały jedne za drugimi i Skawiński doczekał się tylko tego, że ubielili mu głowę.

Wreszcie zestarzał się - poczuł tracić energię. Cierpliwość jego poczyniała być coraz podobniejsza do rezygnacji. Dawny spokój zmienił się w skłonność do roztkliwiania się, i ten hartowany żołnierz jął przerażać się w bekę, gotowego załazić się z łada powodu. Prócz tego od czasu do czasu tłukła go najstraszliwsza nostalgia, którą podniecała łada okoliczność: widok jaskółek, szarych ptaków podobnych do wróbla, śniegi na górach lub zasłyszana jakaś nuta, podobna do słyszanej niegdyś... Na koniec opanowała go tylko jedna myśl: myśl spoczynku. Owładnęła ona starcem zupełnie i wchłonięła w siebie wszelkie inne pragnienia i nadzieje.

Wieczny tułacz nie mógł już sobie wymarzyć nic bardziej upragnionego, nic droższego nad jaki spokojny kąt, w którym by mógł odpocząć i czekać cicho kresu.

LATARNIK

Może właśnie dlatego, że szczególnie jakieś dziwactwo losu rzuciło nim po wszystkich morzach i krajach tak, że prawie nie mógł tchu złapać, wyobrażał sobie, że największym ludzkim szczęściem jest - tylko nie tułać się. Co prawda, to i należało mu się takie skromne szczęście, ale tak już był zwyczajny zawodów, że myślał o tym, jak w ogóle ludzie marzą o czymś niedoścignionym. Spodziewać się nie śmiał.

Tymczasem niespodzianie w ciągu dwunastu godzin dostał posadę, jakby wybraną dla siebie ze wszystkich na świecie. Nic też dziwnego, że gdy wieczorem zapalił swoją latarnię, był jakby odurzony, że pytał sam siebie, czy to prawda, i nie śmiał odpowiedzieć: tak. A tymczasem rzeczywistość przemawiała do niego nieprzemyślnymi dowodami; więc godziny jedna za drugą spływały mu na balkonie. Patrzył, nasyczał się, przekonywał. Mogłoby się zdawać, że pierwszy raz w życiu widział morze, bo północ wybiła już na aspinwalskich zegarach, a on jeszcze nie opuścił swojej powietrznej wyżyny - i patrzył.

W dole pod jego stopami grało morze. Soczewka latarni rzucała w ciemność olbrzymi ostrokągi światła, poza którym oko starca ginęło w dalekiej czerni, tajemniczej i strasznej. Ale daleko zdawała się biec ku światłu. Długie wiorstowe fale wytaczały się z ciemności i rycząc sły aż do stóp wysepki, a wówczas widać było spienione ich grzbiety polyskujące różowo w świetle latarni. Przepływ wzmagal się coraz bardziej i zalewał piaszczyste ławice. Tajemnicza mowa oceanu dochodziła z pełni coraz potężniej i głośniejszą, podobna czasem do huków armat, to do szumu olbrzymich lasów, to do dalekiego, zmąconego gwaru głosów ludzkich. Chwilami cicho. Potem o uszy starca odbijało się kilka wielkich westchnień, potem jakieś łkania - i znów groźne wybuchy.

Wreszcie wiatr zwał mgłę, ale napędził czarnych, poszarpanych chmur, które przysłaniały księżyc. Z zachodu poczynano dąć coraz mocniej. Bałwany skakały z wściekłością na urwisko latarni, oblizując już pianą i podmurowanie. W dali pomrukiwała burza. Na ciemnej, wzburzonej przestrzeni zabłysło kilka zielonych latarek powieszanych do masztów okrętowych. Zielone

owe punkciki to wznosiły się wysoko, to zapadały w dół, to chwiały się na prawo i na lewo. Skawiński zeszedł do swej izby. Burza poczęła wyc. Tam, na dworze, ludzie na owych okrętach walczyli z nocą, z ciemnością, z falą; w izbie zaś spokojnie było i cicho. Nawet odgłosy burzy słabo przedzierały się przez grube mury i tylko miarowe tik-tak! zegara kołysało utrudzonego starca jakby do snu.

II

Zaczęły płynąć godziny, dnie i tygodnie... Majtkowie twierdzą, że czasem, gdy morze bardzo jest rozróżniane, woła coś na nich wśród nocy i ciemności po nazwisku. Jeżeli



nieskończoność morską może tak wołać, to być może, że gdy się człowiek zestarzeje, woła także na niego i inna nieskończoność, jeszcze ciemniejsza i bardziej tajemnicza, a im jest bardziej zmęczony życiem, tym miłsze są mu te nawoływania. Ale by ich słuchać, trzeba ciszy.

Prócz tego starość lubi się odosabniać, jakby w przecuciu grobu. Latarnia była już dla Skawińskiego takim półgrobem. Nic jednostajniejszego, jak podobne życie na wieży. Młodzi ludzie, jeśli się na nie godzą, to po pewnym czasie opuszczają służbę. Latarnik też bywa zazwyczaj człowiekiem niemłodym, posepnym i zamkniętym w sobie. Gdy wypadkiem porzuci swoją latarnię i dostanie się między ludzi, to chodzi wśród nich jak człowiek zbudzony z głębokiego snu. Na wieży brak wszelkich drobnych wrażeń, które w zwykłym życiu uczą stosować wszystko do siebie.

Wszystko, z czym styka się latarnik, jest olbrzymie i pozbawione zwartych, określonych kształtów. Niebo - to jeden ogół, woda - to drugi, a wśród tych nieskończoności samotna dusza ludzka! Jest to życie, w którym myśl jest raczej ciągłym zadumaniem się, a z tego zadumania nie budzi latarnika nic, nawet jego zajęcia. Dzień do dnia staje się podobny jak dwa paciorki w różańcu i chyba zmiany pogody stanowią jedyną różnicę.

Skawiński jednak czuł się tak szczęśliwym, jak nigdy w życiu nie był. Wstawał świtanem, brał posiłek, czyścił soczewki latarni, a potem siadłszy na balkonie, wpatrywał się w dal morską i oczy jego nie mogły

się nigdy nasycić obrazami, które przed sobą widział. Zwykle na olbrzymim, turkusowym tle widać było stada wydętych żagli, świecących w promieniach słońca tak mocno, że aż oczy mrużyły się pod nadmiarem blasku; czasem statki, korzystając z wiatrów, które pasatami zowią, sły wyciągniętym szeregami jedne za drugimi, podobne do łańcucha mew lub albatrosów.

Czerwone beczi, wskazujące drogę, kołysały się na fali lekkim, łagodnym ruchem; między żaglami pojawiał się co dnia w południe olbrzymi szarawy pióropusz dymu. To parowiec z New Yorku wiozł podróżnych i towary do Aspinwall, ciągnąc za sobą długi, spieniony szlak piany. Z drugiej strony balkonu widział Skawiński jak na dłoni Aspinwall i jego ruchliwy port, a w nim las masztów, łodzie i łódki; nieco zaś dalej białe domki i wieżyczki

miasta. Z wysokości latarni domki były podobne do gniazd mew, łodzie do żuków, a ludzie poruszali się jak małe punkciki na białym, kamiennym bulwarku.

Z rana lekki wschodni powiew przynosił zmieszany gwar życia ludzkiego, nad którym górował świst parowców. W południe nadchodziła godzina sjeisty. Ruch w porcie ustawał; mewy kryły się w szczyby skał, fale słabły i stawały się jakieś leniwe, a wówczas na lądzie, na morzu i na latarni nastawała chwila niezmaconej niczym ciszy. Żółte piaski, z których odpłynęły fale, lśniły na kształt złotych plam na obszarach wodnych; słup wieżowy odrzynał się twardo w błękitcie. Potoki promieni słonecznych lały się z nieba na wodę, na piaski i na urwiska.

Wówczas i starca ogarniała jakaś niemoc, pełna słodyczy. Czuł, że ten odpoczynek, którego używa, jest wyborny, a gdy pomyślał, że będzie trwały, to mu już niczego nie brakło. Skawiński rozmarzał się własnym szczęściem, ale że człowiek łatwo oswaja się z lepszym losem, stopniowo nabierał wiary i ufności, myślał bowiem, że jeśli ludzie budują domy dla inwalidów, to dla czegożby Bóg nie miał wreszcie przysparzać swego inwalidy?

Czas upływał i utrwał go w tym przekonaniu. Stary żył się z wieżą, z latarnią, z urwiskiem, z ławicami piasku i samotnością. Poznał się także i z mewami, które niosły się w załamach skalnych, a wieczorem odprawiały wiec na dachu latarni. Skawiński rzucił im zwykle resztki swego jadła, tak zaś przyswoiły się wkrótce, że gdy to czynił potem, to otaczała go prawdziwa burza białych skrzydeł, stary zaś chodził między ptactwem, jak pastuch między owcami. W czasie odpływu wyprawiał się na niskie, piaszczyste ławice, na których zbierał smaczne ślimaki i piękne perłowe konchy żeglarków, które odpływająca fala osadzała na piasku.

W nocy, przy świetle księżycy chodził na ryby, którymi roily się załamy skalne. W końcu pokochał swoją skalę i swoją bezdrzewną wysepkę, porośniętą tylko drobnymi, tłustymi roślinkami, sączącymi lepka żywicę. Ubóstwo wysepki wynagradzały mu zresztą dalsze widoki. W południowych godzinach, gdy atmosfera stawała się bardzo przezroczystą, widać było całe międzymorze aż do Pacyfiku, pokryte najbujańszą roślinnością. Skawińskiemu wydawało się wówczas, że widzi jeden olbrzymi ogród. Pęki kokosów i olbrzymich muz układały się jakby w przepyszne czubiaste bukiety, tuż zaraz za domami Aspinwallu. Dalej, między Aspinwall a Panamą, widać było ogromny las, nad którym co rano i pod noc zwiślał się czerwony opar wyziewów - las prawdziwie podzwrotnikowy, zalany u spodu stojącą wodą, oplątany lianami, szumiący jedną falą olbrzymich storczyków, palm, drzew mlecznych, żelaznych i gumowych.

Przez swą strażniczą lunetę stary mógł dojrzeć nie tylko drzewa, nie tylko rozłożyste liście bananów, ale nawet gromady małp, wielkich marabutów i stada papug wzbijające się czasem jak tęcza chmura nad lasem. Skawiński znał z bliska podobne lasy, gdyż po rozbiściu się na Amazonce, błąkał się całe tygodnie wśród podobnych zielonych sklepień i gąszczów. Wiedział, ile pod cudną, śmiejącą się powierzchnią ukrywa się niebezpieczeństw i śmierci. Wśród nocy, jakie w nich

spędził, słyszał z bliska grobowe głosy wyciów i ryki jaguarów, widział olbrzymie węże kołyszące się na kształt lianów na drzewach; znalazł sennie jeziora leśne, przepętnione drzewami i rojące się od krokodyłów. Wiedział, pod jakim jarzmem żyje człowiek w tych niezgłębionych puszcach, w których pojedyncze liście przenoszą dziesięciokrotnie jego wielkość, w których mrowią się krwiożercze moskity, pijawki drzewne i olbrzymie jadowite pająki.

Wszystkiego sam doznał, sam doświadczył, wszystko sam przecierpiał; toteż tym większą mu teraz sprawiało rozkosz patrzeć z wysokości na owe matos, podziwiać ich piękność, a być zasłoniętym od zdrad. Jego wieża chroniła go przed wszelkim złem. Opuszczał ją też tylko czasami w niedzielę z rana. Przewdziewał wtedy granatową kapotę strażniczą ze srebrnymi guzami, na piersiach zawieszając swoje krzyże i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy słyszał przy wyjściu z kościoła, jak Kreole mówili między sobą: „Porządny mamy latarnika.” – „I nie heretyk, chociaż Yankee!”

Wracał jednak natychmiast po mszy na wyspę i wracał szczęśliwy, bo zawsze jeszcze nie dowierzał stalemu lądowi. W niedzielę także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub new-yorskiego „Heralda”, pożyczanego u Falconbridge'a - i szukał w nich skwapliwie wiadomości z Europy. Biedne stare serce! Na tej wieży strażniczej i na drugiej półkuli było jeszcze dla kraju...

Czasem także, gdy lódź, przywołająca mu co dzień żywność i wodę, przybiła do wysepki, schodził z wieży na gawędę ze strażnikiem Johnsem. Potem jednak widocznie zdziwiał. Przestał być w mieście, czytać gazety i schodzić na polityczne rozprawy Johnsa. Upływały całe tygodnie w ten sposób, że nikt jego nie widział ani on nikogo. Jedynym znakiem, że stary żyje, było tylko znikanie żywności pozostawianej na brzegu i światło latarni, zapalane co wieczór z taką regularnością, z jaką słońce wstaje rankiem z wody w tamtych stronach.

Widocznie stary zobojętniał dla świata. Powodem tego nie była nostalgia, ale właśnie to, że przeszła i ona nawet w rezygnację. Cały świat teraz zaczynał się dla starca i kończył się na jego wysepce. Żył się już z myślą, że nie opuści wieży do śmierci, i po prostu zapomniał, że jest jeszcze coś poza nią. Przy tym stał się mistykiem.

Łagodnie, niebieskie jego oczy poczęły być jak oczy dziecka, zapatrzone wczynie i jakby utkwione w jakiejś dali. W ciągłym odosobnieniu i wobec otoczenia nadzwyczaj prostego a wielkiego poczał stary tracić poczucie własnej odrębności, przestawał istnieć jako osoba, a zlewał się coraz więcej z tym, co go otaczało.

Nie rozumował nad tym, czuł tylko bezwiednie, ale w końcu zdawało mu się, że niebo, woda, jego skała, wieża i złote ławice piasku, i wydęte żagle, i mewy, odpływy i przyplawy, to jakaś wielka - jedność i jedna ogromna tajemnicza dusza; on zaś sam pogrążył się w tej tajemnicy i czuje ową duszę, która żyje i koi się. Zatonął, ukołysał się, zapamiętał - i w tym ograniczeniu własnego, odrębnego bytu, w tym półczuwaniu, półśnie znalazł spokój tak wielki, że prawie podobny do półśmierci.

Zakończenie nastąpi

O Polsce i o Polakach

Najlepsze wyjście

Prezydent RP Lech Kaczyński w rozmowie telefonicznej z prezydentem Wiktorem Juszczenką zgodził się, że „najlepszym wyjściem z obecnej sytuacji na Ukrainie będą uczciwe, przejrzyste i przedterminowe wybory parlamentarne”.

(PAP/Interfax-Ukraina)

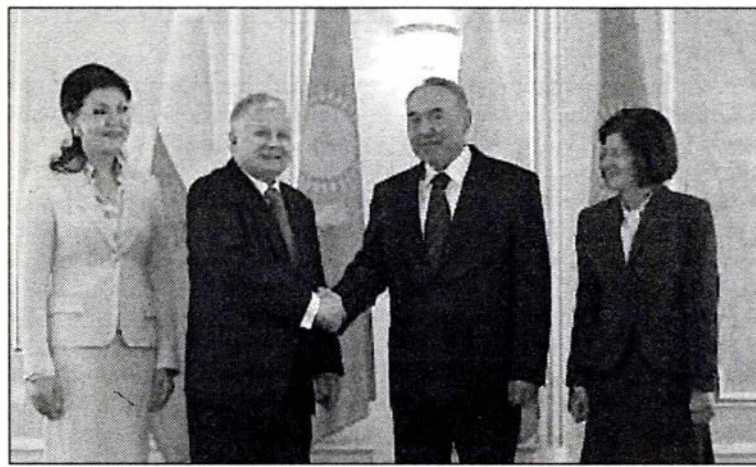
Ropa przez Ukrainę

W Polsce w dniach 11-12 maja odbędzie się Szczyt Energetyczny z udziałem prezydentów Azerbejdżanu, Ukrainy i Gruzji, dotyczący planów importu ropy z kierunku południowo-wschodniego, m.in. z Kazachstanu i Azerbejdżanu przez Ukrainę do Polski i dalej w kierunku Niemiec.

Dołączyć Rosję?

Podczas wizyty prezydenta L. Kaczyńskiego w Kazachstanie poruszono sprawę rozbudowy projektu rurociągu Odessa-Brody-Gdańsk. Zdaniem prezydenta Kazachstanu N. Nazarbajewa kazachski koncern KazMunajGaz jest zainteresowany tym projektem.

- Niezamierzając port w Gdańsku byłby dla nas dobrodziejstwem - powiedział - aczkolwiek do tego projektu należy włączyć Rosję - dodał. Uruchomienie rurociągu do transportu na Zachód kaspjskiej ropy miałyby zdywersyfikować dostawy tego surowca do Polski i częściowo uniezależnić Polskę, a



Prezydent Polski Lech Kaczyński i prezydent Kazachstanu Nursułtan Nazarbajew podczas spotkania w Astanie 29 marca. Z prawej stoi małżonka prezydenta Polski Maria Kaczyńska z lewej córka kazachskiego prezydenta Dariga Nazarbajewa.

(PAP Jacek/Fot. Turczyk)

także Ukrainę, od dostaw z Rosji.

Obecnie rurociąg Odessa-Brody tłoczy rosyjską ropę w kierunku Morza Czarnego.

Znów nagranie

Ostatnio ujawnione zostało w mediach nagranie rozmowy biznesmena Aleksandra Gudzwatego z Józefem Oleksym - z września 2006 r. - podczas której były premier RP krytycznie wypowiadał się o liderach lewicy. W efekcie władze Sojuszu skierowały do sądu partyjnego wniosek o jego wykluczeniu z partii. J. Oleksy złożył rezygnację z członkostwa w SLD.

Kwaśniewski wraca

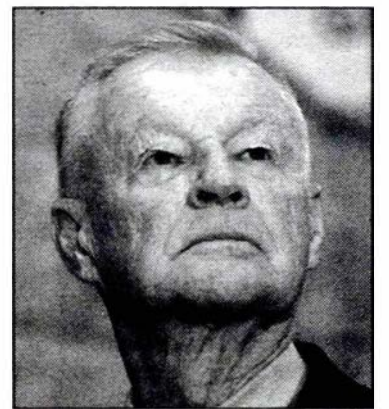
Były prezydent Aleksander Kwaśniewski zapowiedział, że jest gotów wrócić na polską scenę polityczną, ponieważ - jak powiedział - „sytuacja w kraju jest bardzo ciężka”. Przyznał, że w czasie rządów

SLD w Polsce panowało partyjniactwo i że jest gotów przeprosić Polaków za ten styl uprawiania polityki przez lewicę. Jego zdaniem PiS - wspólnie z koalicjantami: LPR i Samoobroną - zawłaszcza państwo i czyni wysiłki, aby poddać kontroli instytucje, które powinny być suwerenne i należące do obywatelskiego społeczeństwa. Kwaśniewski zdradził, że ma na myśli media, sądownictwo, resorty siłowe itp.

Brzeziński ocenia prezydentów

W wydanej niedawno w USA książce pt. „Second Chance” prof. Zbigniew Brzeziński twierdzi, że ostatni trzech prezydentów po wygraniu „zimnej wojny” zmarnowali szansę na światłe przewożenie świata. Profesor ocenia Busha I na mocną 4, Clintona na słabą 3 a Busha II na 2. Bush I wykazał wysokie umiejętności taktyczne, ale nie wysiłki na zdefiniowanie i praktykowanie Nowego Porządku Światowe-

go, który to termin wprowadził sam zaproponował, ale na tym się skończyło. Natomiast, Clinton miał najwyższy potencjał intelektualny, ale zgubił się w jego spożytkowaniu, choć próbował w podejściu do konfliktu w Jugosławii i Palestynie-Izraelu ale poprzestał na epatowaniu się koncepcją Nowej Gospodarki i Globalizacji. Podczas gdy Bush II stosuje prościutki i dogmatyczny pogląd na świat, w którym realizuje samo-destrukcyjną, jedno-poglądową politykę. W wyniku takiego przywództwa płynącego ze Stanów Zjednoczonych, świat nie akceptuje amerykańskiego punktu widzenia, żeby powiedzieć ogólnie, podczas gdy sam Profesor nie szczędzi ostrych słów w tym względzie.



Mundurki w szkołach

Jednolite stroje szkolne będą obowiązkowe w szkołach podstawowych i gimnazjach; w szkołach ponadgimnazjalnych o wprowadzeniu mundurków decydować ma dyrektor szkoły - postanowił Senat przyjmując w głosowaniu poprawkę LPR do nowelizacji ustawy o systemie oświaty. Za przyjęciem tego rozwiązania głosowało 49 senatorów, 24 było przeciw, 4 wstrzymało się od głosu.

Oprac. KOS

Polska filantropijność na Ukrainie podczas I. wojny światowej

Niedawno w Kijowie ukazała się monografia kandydatów nauk historycznych: Niny Zahrebelnej i Ihora Koliady pt. „Wielka wojna: Ukraińcy i dobroczynność (1914 - 1917)”. Autorzy ukazali w niej działalność charytatywnych organizacji społecznych na Ukrainie w czasie I. wojny światowej. W trakcie działań wojennych wielu ludzi, należących do różnych narodowości, zmuszonych było do opuszczenia ojczystego kraju. Wśród uciekinierów byli także Polacy. I tak, tylko w 1915 roku w guberni czernihowskiej mieszkało 35 263 uchodźców, w tym 15 777 Polaków. W tym samym okresie Polacy przybyli do Charkowa.

Przedstawiciele różnych narodowości tworzyli organizacje społeczne, które zajmowały się udzielaniem pomocy „swoim” uchodźcom. Największe wsparcie polskim uciekinierom okazał Polski Centralny Komitet ds. Pomocy Ofiarom Wojny i „Towarzystwo Pomocy Ubogim Rodzinom Polaków, którzy brali udział w wojnie, i ubogiej ludności polskiej - ofiarom wojny”. Ostatnia z wyżej wymienionych organizacji posiadała pod koniec 1916 roku filie w 68. miastach na terenie Ukrainy. Filie te (zgodnie ze ich statutem) okazywały pomoc i wsparcie materialne

żołnierskim rodzinom oraz cywilom - ofiarom działań wojennych, zbierały pieniądze niezbędne do tworzenia żłobków-przytułków dla polskich dzieci. Ponadto pomagały znaleźć pracę zubożałym rodakom, zakładały, utrzymywały i wspierały różnego typu instytucje, które pojawiły się w związku z wybuchem wojny itp.

Na terenie Imperium Rosyjskiego, tam, gdzie były duże skupiska Polaków, wyżej wspomniane organizacje także tworzyły komitety pomocy. Np., niewielka wspólnota polska w jelisawietgradzkim powiecie, licząca zaledwie 1841 osób, okazała pomoc uciekinierom ze zrujnowanego przez wojnę Królestwa Polskiego. Działo się to w sierpniu 1915 roku. Jednocześnie z rzesz uchodźców formowano robocze brygady, które w paśmie przyfrontowym zajmowały się m.in. budowaniem okopów, dróg i odbudową tego, co zniszczone zostało w trakcie działań wojennych. Do końca 1915 polskim organizacjom charytatywnym udało się skierować do tego typu prac ponad 2,5 tysiąca rodaków. Działalność polskich organizacji dobroczynnych w okresie I. wojny światowej jest potwierdzeniem tego, że Polacy potrafili być solidarni.

Anatol ZBOROWSKI



Obraz Jana Matejki „Bolesław Chrobry ze Światopełkiem przy Złotej Bramie w Kijowie”, do niedawna uważany za zaginiony, zaprezentowany został w Domu Jana Matejki w Krakowie.

(PAP/Fot. Jacek Bednarczyk)

Tylko jeden dzień i wyłącznie w Bibliotece im. A. Mickiewicza!
11 kwietnia 2007 roku o godz. 17.30

Eugeniusz Gołybard i jego przyjaciele serdecznie zapraszają na WIECZÓR-POKAZ polskiego znaczka pocztowego i pocztówek Wielkanocnych, wśród których znajdują się unikalne egzemplarze

Лише один день і виключно в Бібліотеці ім. А. Міцкевича!
11 квітня 2007 року о 17.30 год.

Євген Голібард і його друзі серdeczno запрошують на ВЕЧІР-ДЕМОНСТРАЦІЮ польських поштових марок та Великодніх листівок, серед яких є унікальні

Życie towarzyskie Polaków w Odessie na początku XX wieku w świetle pamiętników *

Uwagze Państwa polecamy drugą część refleksji, wywołanych lekturą pamiętnika Eugeniusza Janiszewskiego – Polaka, który na początku XX wieku swe dzieciństwo i młodość spędził w Odessie i w pobliskich majątkach krewnych.

Wakacje dzieci z Odessy na wsi w majątku autor nazywa „wyżką”, „koncertami obżarstwa”. Trzynastoletni chłopcy ścigają się w zjedzeniu kotletów wieprzowych (rekord wynosił 10 sztuk), a suty obiad kończy się ciastem oraz lodami. Od samego rana koledzy robili „najazdy” na wiśnie, morele, brzoskwinie, jabłka, agrest, maliny, śliwy, orzechy, melony, arbuzy i winogrona, które były dostępne w ogrodzie od razu za domem. („Nawet świni nie chciały jeść tych spadłych owoców, a sprzedawca uważano dla pana za wstyd”).

Ulubionym zajęciem po obiedzie była strzelanina do wron obsiadających czereśnie z podarowanej przez wujka berdanki. Kiedy się to znudziło, wówczas na koniach chłopcy ruszali w step do stawu, gdzie kapali się, budowali z kamieni zamki i bawili się w piratów, aż do czasu, kiedy słońce siadało za horyzont.

Wyścigi odeskie słynne były ponoć na całą Europę i uczestniczyli w nich najbogatsi ludzie Odessy i okolic. Wuj Konstanty (brat matki), bogaty kawaler, zagorzały ich uczestnik, hodowca koni – słynnych rysaków orłowskich, skrzyżowanych z angielskimi fullblooded-sami. Sprzedaż przynosiła poważne zyski, gdyż parę w Wiedniu czy Budapeszcie sprzedawano po 5 tys. rubli. Wuj posiadał ulubioną kobylę „Żegnaj mi”, „kapryśną jak kobietę”, za którą dawano mu 10 tys. rubli, ale nie chciał sprzedać, bo bardzo był do niej przywiązany, a i nagrodami przyniosła więcej. Akurat w niedzielę wygrała 5 tys. rubli jako nagrodę miasta Odessy. [str. 304]

Po wyścigach zazwyczaj szli do miejscowej restauracji, gdzie właściciel konia, który wygrał zabieg, częstował szampanem gości, odbywały się pogawędki dotyczące interesów gospodarczych, życia kulturalnego Odessy czy zwykłych ploteczek o osobach ze sfer wyższych.

W pamiętniku wiele miejsca poświęcono sprawom dańsko-męskim. Amoryz z nauczycielkami domowymi podejmuje większość kolegów szkolnych Autora. Polak z Odessy inż. Eugeniusz Lampe, dojrzały trzydziestoletni mężczyzna zaprzyjaźniony z rodziną Janiszewskich, zakochał się w 15-letniej kuzynce, odwiedza często ich dom, przyjeżdżając pociągiem z Odessy, aby zobaczyć wybrankę serca. Często pisze listy miłosne, a ta... pokazuje je i głośno czyta koleżankom-rówieśniczkom. Zawiedziony biedny inżynier z rozpaczą wyjeżdża służbowo do pracy na Daleki Wschód do Mandżurii, gdzie ginie w wojnie japońskiej.

Nasz Autor dla zdobycia fachu inżyniera-chemika udaje się na Politechnikę do Kijowa. Studenci z Odessy, a było ich немало, na uczelniach kijowskich nadal „trzymają się kupy”. Autor spotyka się z kolegami studiującymi jak na Poli-

technice, tak i na Uniwersytecie. Rozmowy w parku, na stacjach o swoich studiach, „podrywach”, tęsknocie za ich niepowtarzalną Odessą, bo Kijów to „ruchliwe miasto”, „brzydkie kamienice”, „błoto”, „nawóz i stajnie”, „smród gotującej się kapusty”, „brudne, drewniane dachy”...

Zimą młodzież studencka i gimnazjalna wysypywała się na ślizgawkę w parku, gdzie grała wojskowa orkiestra rytmu walca, co za czasów carskich można było spotykać we

nia, w Odessie i w życiu naszego narratora wydarzyło się to, co miało losowe znaczenie:

„Odwrociłem głowę i zobaczyłem w alei wiotką, wysoką postać kobiecą w popielatym angielskim kostiumie. Ten niezapomniany sposób poruszania się! Nim zdołałem zdać sobie sprawy, kto to jest, wstałem i podszedłem do niej. Znikły domy, ludzie, powozy. Nic – tylko ona! Nie pomyślałem, że prawie jej nie znam. Że może mnie nie pamięta. Zniszczyłbym w tej chwili wszyst-

Wsiąknę i zginie... Ach, nie zastanawiajmy się nad tym!” [str. 251]

Szybko młody student zetknął się z problemami finansowymi. Rodzinna sytuacja materialna w owym czasie nie była najlepszą. Po przedwczesnej śmierci ojca majątek oddano w dzierżawę. Na dodatek nie chciano prosić „kochaną Mateczkę” o pieniądze, aby nie wywoływać podejrzeń i uniknąć niechcianych tłumaczeń. Drogie hotele z apartamentami, wycieczki, wykintne obiady i kolacje, prezenty

nadal tak, jak kochałem w Odessie, gdzie nic poza Tobą dla mnie nie istniało”. [str. 313]

Wkrótce jednak pamiętnik urywa się, po tym, jak kochankowie jeszcze raz spotkają się na krótko w chłodnym, wojennym i objętym rewolucyjnym zamętem Piotrogradzie. Jakże te spotkania – pełne trwogi, niepewności i najgorszych przeżyć – różnią się od tych szczęśliwych, odeskich, gdzie wszystko było cudowne! I to był koniec. On wyjeżdża jako podoficer na front, a ona – przez Sztokholm do Paryża...

Spacerując jakoś ulicami Odessy napotykałem miejsca opisane w omawianych wspomnieniach. Ogłędając z góry port, zgodziłem się ze stwierdzeniem, że morze, jak i Odessa zresztą, rzeczywiście są najpiękniejsze wczesną jesienią. Wstąpiłem do rokokowego hotelu „Passage” (zbudowanego m.in. przez znanego w Odessie architekta Polaka Leona Włodka) przy ulicy Deribasowskiej i spróbowałem odczuć oraz wyobrazić sobie atmosferę sprzed niemal stuletniej dawności. To tutaj, w narożnym apartamencie z dużym balkonem na drugim piętrze nasi zakochani spędzili dwa dni i dwie noce pełne szczęścia, namiętności i rozkoszy. Oto tymi schodami schodzili po obiedzie na spacer do miejskiego ogrodu, a w ślurach wiszących na ścianach odbijały się ich przytulone sylwetki. W restauracji smakowali wyśmienite potrawy z szampanem Veuve Clicot pod akompaniamentem czarujących melodii orkiestry i tańca „ognistej Rumunki” czy tanga „grubego Negra z powiewną blondyneczką”...

Byłem i w kawiarni Fanconiego (zachowała się mimo upływu czasu) tuż obok słynnego Teatru Opery. Młodzież dzisiejsza głośno zabawiła się i gawędziła o swoich codziennych sprawach. Była sobota i liczne pary nowożeńców w białych strojach, z kwiatami, stały obok na chodniku oczekując swojej kolejki do znajdującego się naprzeciwko Pałacu Szczęścia – Urzędu Stanu Cywilnego, spod którego w rozkosznych karetach i drogich samochodach odjeżdżały szczęśliwe nowonarodzone pary małżeńskie.

Miłość nadal królowała w tym cudownym mieście nad ciepłym, południowym morzem, „takim francuskim krzewem przesądzonym w pierwotny, dziewiczy step na samej krawędzi morskiego urwiska”, gdzie sto lat temu młody Polak czuł się tak bosko szczęśliwy, co przenosił przez całe swoje długie życie i utrwalił na papierze. A może ktoś – pomyślałem raptem – tuż za sąsiednim stolikiem przeżywa dzisiaj miłosną przygodę na kształt naszego bohatera. Czy napisze o tym również w jesieni swego życia i zostawi potomnym podobne wspomnienia?

Prof. dr hab. Henryk STROŃSKI
(prezes Stowarzyszenia
Uczonych Polskich Ukrainy)

(*) Eugeniusz Janiszewski, „Wspomnienia odessy 1894 – 1914”, Wrocław-Warszawa-Gdańsk-Łódź 1987, s. 239

(**) Rodzina Kocubejów znana jako starszyzna kozacka, przedstawiciele której zajmowali wpływowe stanowiska przy hetmanach Ukrainy w XVII-XVIII w., a później i na dworze rosyjskim.

Notatnik z Odessy

wszystkich chyba miastach Imperium. Młodość bierze swoje – w życiu studentów następują pierwsze poważne zauroczenia, miłosne związki, a nawet pojedynki na pistolety pomiędzy kolegami o względy kobiety.

A było to tak. Wspomniany Aleko zapoznał na ślizgawce w parku koleżankę z przyjacielem (naszym Autorem), a ta zaczęła okazywać jemu więcej uwagi, zakochała się. Dotknięty i zazdrosny przyjaciel pojedynkuje się z użyciem prawdziwej broni palnej i z sekundantami, ale na szczęście oberżesz tylko nieznacznym drapnięciem kuli. Koledzy nadal przyjaźnili się.

Na wieczorku studenckim młodzież bawi się i tańczy, przy czym okazuje się tam obecna także młoda żona doktora z przychodni studenckiej, „gotowa była ulec pierwszej znajomości przypadkiem poznanemu studentowi” [str. 195]. Po kolacji młodzież bawi się w modną grę „Flirt towarzyski”, polegającą na przekazywaniu sobie kolorowych kartek z tekstem o odważnej miłosnej treści. Tylko na kartkach się nie kończyło.

Nasz student, mając list polecający od swoich ciotek do ich kuzynki i koleżanek, odwiedza i zawiera znajomości, które przerastają w „miłostki nieodzowne dla studenta wieku”. Jedną z nich, pani inżynierowa, najpierw skarży się na męża „zarozumiałca” i „egoistę”, na swoje „małżeństwo jako fatalną pomyłkę”, a potem stanowczo przybiera do rąk młodego człowieka. A dalej we wspomnieniach czytamy:

„...Rola moja została wkrótce przez nią określona: objąłem funkcję pocieszyciela i zastępcy męża w tych sprawach, gdzie inżynier nie wywiązywał się należycie, będąc ciągle w rozjazdach, w klubie lub „nie wiadomo gdzie”...

Ta ładna kobietka była setnym powieleniem moich różnych ciotek i dam z „towarzystwa”, którymi tak gardziłem, choć miały urok kolorowych ptaszków, a czasem pokazywały pazurki dzikich zwierzątek. Uległem kaprysowi i jej „namiętnej miłości, lecz kochać jej nie potrafiłem”. [str. 191]

Wróćmy do słynnej kawiarni Fanconiego, gdzie dziewięćdziesiąt dwa lata temu, pod koniec wrześ-



Giełda Papierów Wartościowych w Odessie (1903 r.)

ko, co stanęłoby mi na drodze do niej! – Pani!”

I zaczęła się wielka, piękna miłość pomiędzy dwudziestoletnim Polakiem-studentem i Lidią Kocubejówną (**), z domu baronówną P. von P. (dyskrekcja), dwudziestoletnią wdową, arystokratką, wychowanką cieszącego się najwyższym prestiżem w całym Imperium Instytutu Smolnego, która przyjechała na kurację-odpoczynek z Petersburgu do pododesskiego uzdrowiska Liman na przełomie września-października 1914 r.

Nie była to przypadkowa znajomość obojga ludzi. Znali się – prawda tylko przelotnie – wcześniej z Kijowa, gdzie on studiował na Politechnice i przyjaźnił się z jej mężem-dziennikarzem. Jego nagła śmierć w pewnym momencie spowodowała przybycie żony. Przyjaciele zmarłego pomagali w tej tragicznej sytuacji załatwić wszystkie czynności powiązane z pogrzebem. Okazało się, że kobieta była bardzo nieszczęśliwa w swoim życiu i małżeństwie, wypadło jej także przeżyć kilka gorzkich doświadczeń i cierpień, w tym i zerwanie z rodzicami, więzienie za działalność rewolucyjną.

Namiętna miłość do tej kobiety o niezwykłej urodzie „z wielkimi fiołkowymi oczami, o blond platynowych włosach i cudowną cerą” rozwijała się w sposób błyskawiczny. Na drugi dzień po wznowieniu spotkań bohater zapisał we wspomnieniach:

„Sobota, 8 października. Lidia stanowczo jest najpiękniejsza rano. Dziś znów siedziałem u jej stóp. Miałem już na to raz dane milczące przyzwolenie – wczoraj. [...] Jednocześnie czuję, że każda zdobyta pozycja odcina mi drogę odwrotu.

– wszystko to ciągnęło poważne sumy.

Ratunek znajduje w Klubie Myśliwskim, gdzie w kasyno wygrywa (fortuna tego wieczoru najwyraźniej sprzyjała zakochanemu młodzieńcowi) 2 tys. rubli i szaleje na całego. Ciekawe, że poważnie rozważał nawet nad wyjazdem z ukochaną do Nicei i Monako. W owych czasach w Odessie było to normalną sprawą, ponoć i tych pieniędzy by starczyło, ale trwała pierwsza wojna światowa, co uniemożliwiło realizację tego zamiaru. Zakochani udali się na wycieczkę statkiem na Krym – do Sewastopola i Jałty.

Tu, na statku, oddaleni od reszty świata, oddani tylko i wyłącznie dla siebie, dochodzi do większego zbliżenia, szczerych wyznań i osobistych ujawnień, jak to zazwyczaj bywa pomiędzy dwójgim kochających się ludzi, kiedy już nie ma więcej miejsca na tajemnice i niedomówienia. Ta ciężko skrzywdzona w życiu kobieta, otoczona miłością, ciepłym południowym morzem odtajała i otworzyła się. „Jesteś pierwszym człowiekiem, któremu to wszystko opowiadam” – mówi Lidia (Li) swojemu wybranemu po odkryciu najszybszych stron swojego tragicznego i nieszczęśliwego życia.

Na Krymie do dyspozycji mają białe hotele z widokami na morze, zwiedzają interesujące miejsca, jadają kolacje w nocie księżycowe i rozkoszują się miłością... Czas się zatrzymał, „gdzieś zboczył” dla naszych kochanków – „uciekinięć szukających azylu w miłości”. Podróżują samochodem, statkami, odwiedzają tawerny greckie, winnice i łapią ostatnie promienie słońca na plaży i tarasie, cytują wiersze – słowem zachowują się tak, jak chyba wszyscy zakochani na świecie.

Po powrocie do Odessy nie zostają już ani na chwilę, zmieniają hotele, aby ukryć się przed znajomymi i należeć tylko dla siebie.

Niecały miesiąc trwał pobyt kuracjuszek z północy w Odessie. Nastąpiło nieuniknione rozstanie z pożegnaniem na dworcu. Pozostały teraz tylko listy. Ona: „Żyje jeszcze, zdaje się tylko dlatego, że kocham Cię. Miłość nie może umrzeć...”. On: „Chcę Cię kochać

Spotkania z Adamem

„Dziennik Kijowski”, chlubiący się 100-letnią tradycją pisma godnego poważnych czytelników, opublikował w numerze 299/2007 ordynarny list osoby podpisującej się: Z. Potocki (nie hrabia). Ów list został szumnie zatytułowany jako „Replika Czytelnika” na mój artykuł pt. „O historii bez hysterii” (DK 295/2006). Dziwna to „replika” – inwektyw pod moim adresem i prof. O. Subtelnego, pouczenia, pyszałkowatość, prymitywna złośliwość, demagogia i pieniactwo. Nie negując zawartych w niej faktów historycznych, podanych jednak w tendencyjnie jednostronnej zbitce (tendencja byłaby inna, gdyby autor miał sposobność przeżyć antypolską insurekcję UPA na Wołyniu), jest owa „replika” – generalnie rzecz biorąc – paszkwilem nadającym się, i to kiepsko, najwyżej do gazety brukowej.

Posądzanie mnie o antyukraińskość jest wielce śmieszne i absurdalne, choćby w kontekście wielu moich publikacji w „DK”. Używając słowa „antukraiński” wobec mnie za krytykę pojedynczych zjawisk, świadczy o stalinowskim sposobie myślenia obywatela „nie hrabiego”. Odnosi on moje krytyczne uwagi o jednostkach do całego narodu ukraińskiego. Przy tak „klasowym” podejściu do sprawy można posądzić mnie także o antypolskość, ponieważ nie podobają mi się np. obecne elity polityczne RP, czemu dałem wyraz w artykule pt. „Polskie wybory parlamentarne – debet?” (DK 266/2005). No, więc czy jestem antyukraiński, bo nie podobają mi się niektórzy ludzie stąd? Są tacy przecież, którzy mi się podobają – na przykład moja żona, pewna piękna pani redaktor z „DK”, sąsiadka z naprzeciwka... Ale bez żartów. Swego czasu opublikowałem w kijowskim kwartalniku „Krynica” artykuł pt. „O braterstwie i pojednaniu Polaków i Ukraińców” (nr 34/2001). Pisałem w nim m.in.:

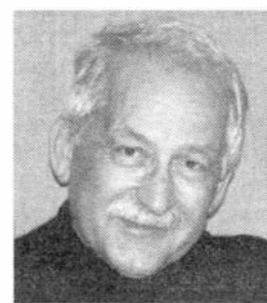
„Wszystkie narody objęte „dobrodziejstwem” czy to socjalizmu realnego, czy narodowego, mają obciążone sumienia. I nie ma sen-

su porównywać zakresu krzywd wyrządzonych jednym przez drugich. Tak samo Polacy powinni wstydzić się np. istnienia Narodowych Sił Zbrojnych i pogromów żydowskich, jak Ukraińcy np. współpracy z hitlerowcami poprzez dywizję SS „Galizien” czy rzezi cywilnej ludności (m.in. polskiej) w ramach obłądnej koncepcji walki na trzy fronty. W każdym narodzie istnieją przyzwoici ludzie (tych jest większość) i tchórze, fanatycy, zwyrodnialcy (margines społeczny). Nawet wśród Żydów, najbardziej maltretowanej nacji na przestrzeni tysięcy lat, nie brakło kanalii – np. policja żydowska w gettach podczas

Oczywiście przyjacielskie działania polsko-ukraińskie mają swoich oponentów po obu stronach. Nie brakuje krzykaczy tendencyjnie odgrzewających przykre zaszczości (np. na zjeździe Kresowiaków w Przemyślu), wandalizacji pomników martyrologii (np. Polskich Orłach we Lwowie), nacjonalistycznych pieniactw wściekających się na ekspozycje prawd historycznych o naszych narodach (np. w recenzjach filmu „Ogniem i mieczem”) czy polityków orientacji promoskiewskiej przeciwnych zbliżeniu Ukrainy do Polski i Zachodu. Te negatywne akcenty w stosunkach ukraińsko-polskich mają na

ła na Ukrainę w obecnym jej stanie. Nie zechciał tego zrozumieć Z. Potocki. Wybiórco potraktował historię dla własnych, pieniackich potrzeb. I nie sądzę, aby przekonał kogokolwiek sprawiedliwego do swoich „złoty myśli”, z których horrendalną wręcz bzdurą jest przypisywanie mi usprawiedliwienia jakichkolwiek agresji dlatego, że pozytywnie oceniłem wypowiedź tatarskiego chana, którą tu muszę powtórzyć dla właściwej interpretacji owego cytatu:

„W 1548 roku pisał Sahib-Girej do króla polskiego, który miał pretensję o podbijanie przez niego ziem ukraińskich, będących niby własno-



Adam Jerschina

jest agresja wobec państw chronionych organicznie i poprzez uznany status międzynarodowy. Agresja III. Rzeszy i ZSRR na II. RP była ewenementem wśród wszelkich agresji, bo została dokonana w zмовie i przy złamaniu dwustronnych traktatów pokojowych. Posądzanie mnie o jej usprawiedliwienie jest nie głupota, lecz podłość. Zresztą nie usprawiedliwiałam wszelkich ekspansji i agresji, natomiast ubolewam nad bezbronnością znacznych narodów, które nie mają szczęścia do przywódców „umiejących mądrze włądać i sprawnie bronić swych gniazd” – i w tym sensie należy odczytywać słowa Sahib Gireja – aktualne także w dzisiejszej Ukrainie.

Na zakończenie stwierdzę, że nie chcę być w przyszłości zmieszany do polemizowania z autorami obskuranckich tekstów, a już szczególnie z masochistycznymi rodakami. Mam żal do Redakcji, że pochopnie zabiera mi czas, który powinienem przeznaczyć na zajęcie godniejsze od „kruszenia kopii” z indywidualnym porównującym mnie do rosyjskiego faszysty. Czy celem Redakcji jest zniechęcenie mnie do dalszej współpracy? – chyba tak, skoro publikuje wyjątkowo plugawą wypowiedź.

Adam JERSCHINA

Od Redakcji.

Szanowny Panie Adamie. Takiego zamiaru nie mieliśmy w żadnym razie. Rozumiemy gorzyc, ale widocznie „kruszenie kopii” jest potrzebne, tym bardziej, iż w skutkach na pewno prowadzi do głębszego zrozumienia problemów, w danym przypadku przez Czytelników myślących podobnie do Sz. P. Potockiego i nie tylko...

Red. S. Panteluk

ODPOWIEDŹ

na demagogię i pieniactwo

II. wojny światowej czy oprawcy w aparatach komunistycznej bezpieki. Ciemnych plam z historii Polski i Ukrainy nie da się usunąć. Bezsensowne jest jednak jęczenie ran. Przyszłość buduje pokolenie powojenne, które wie, że dzieła zniszczeń dokonują fanatycy wyznawcy obłądnych ideologii, bezduszy słudzy reżimów, zastrachani, słabi ludzie, zwyrodnialcy. Ci nie stanowią większości narodu, choć wpływają na jego wizerunek. Trzeba więc budować pojednanie na zasadach dobrej woli, poznawania prawd historycznych, wzajemnego przebaczenia i bieżącej współpracy. Pierwsze kroki już zostały zrobione: Polska jako pierwsze państwo na świecie uznała niezależność Ukrainy; tworzone są ukraińskie stowarzyszenia i placówki kulturalne w Polsce – a polskie na Ukrainie; istnieje polsko-ukraiński batalion do działań pokojowych na Bałkanach, budowane są i odbudowywane pomniki martyrologii Polaków i Ukraińców, Polska rekomenduje Ukrainę do struktur NATO i Unii Europejskiej, etc.

szczęście charakter nieoficjalny i marginalny zakres. Każdy bowiem rozsądny obywatel naszych krajów wie, że mamy niemały szmat dobrej, wspólnoty historycznej i kulturowej. Że więcej zła niż sobie wzajemnie, zrobiła obu naszym narodom imperialna Rosja – tak carska, jak sowiecka. I tak jak Polska była nekana przez wiele wawalnicy, tak i Ukraina przeszła swoje gehenny. Powinniśmy pamiętać, że ze sobą mamy więcej wspólnego niż z Rosją, która do tej pory rozmawia z naszymi państwami ex cathedra, jak z wasalami.”

Tak więc, pomawianie mnie o antyukraińskość jest chybione. W „Historii bez hysterii” dałem po prostu wyraz swej dezaprobaty dla sztucznego polepszenia historii Ukrainy, odwracania relacji AK-UPA (film „Żelazna sotnia”) i braku historycznego samokrytycyzmu u niektórych Ukraińców. Owe zjawiska dotyczą fragmentów kwestii polsko-ukraińskich, nie mniej miałem prawo do pewnych uogólnień na ich kanwie, ale też w zakresie nie rzucającym negatywnego świat-

ścią Wielkiego Księstwa litewskiego: „...daj temu Wasza Miłość pokój – wszystkie te ziemie, stępy między ujściem Dunaju i Dniepru po morze, uroczyska prawie nie zamieszkałe, kto co z nich trzyma w swych rękach tego to i jest, bo ziemia to ani Twoja, ani moja, jeno Boska – kto mocniejszy ten ją dzierży”.

Nie jest moja „polityczną głupotą” – jak tego chce mój samowolny adwersarz – powoływanie się na sprytnego Sahib-Gireja. Po prostu Z. Potocki nie rozumie sensu owego cytatu. Otóż w owych czasach (jak i wcześniej, i długo później) normą polityczną była ekspansja terytorialna jako główny sposób ekstensywnego rozwoju gospodarczego. Podbojów tego rodzaju dokonywali wszyscy władcy, jeśli tylko czuli się na siłach. Oczywiście podobny cel miały agresje w XX wieku. Jednak utożsamianie ich z dawnymi ekspansjami terytorialnymi jest infantylne. Czym innym jest bowiem podbijanie ziem zamieszkałych przez społeczności słabo zorganizowane i przez to niezdolne do obrony, a zgoła czymś odmiennym

Święto

Ciąg dalszy ze str. 1

Znak odrodzenia

Silnie zakorzenionym elementem tych świąt są „palmy” i „pisanki”. Zgodnie ze źródłami etnograficznymi, polska tradycja święcenia palm ma swój początek w XV wieku. W Polsce noszono do święcenia kilka gałązek wierzbowych z „kotkami”, z gałązkami z krzaczka czarnej jagody (czy borówki, jak zwą ją inni), czasem z wiechą wodnej trzciny i widłaka. A wszystko to przeplecione białą lub kolorową wstążką.

Palmy wielkanocne są nie tylko piękne. Według wierzeń ludowych posiadają również cudowną moc. Pamiętam, że kiedy wracało się do domu z poświęconą palmką, recytowało się domownikom „Palma bije nie zabije, za sześć noc Wielka Noc” i uderzało gałązkami po ramieniu. To miało zapobiegać chorobom i wszelkim złym „urokom”.

Dość powszechnie panowała też wiara w to, że zjedzenie „kotki wierzbowej” zapobiega chorobom gardła. Wspomina o tym już Miko-

łaj Rej. Według wierzeń poświęcona palma chroniła też przed nieurodzajem, więc gospodarz obchodził swe pole z palmą. Kiedy zaś przychodził czas na pierwszy wypas, wypędzano krowy z obory, uderzając je poświęconą palmą. Chroniła zboże przed gradobiciem, jeżeli gospodarz zakopał na polu gałązkę poświęconej wierzby. Wielu oraczy pamiętało też o przykryciu owej palmki pierwszą skibą ziemi.

A pisanki? Czy wyobrażamy sobie Święta Wielkanocne bez jajka, bez pisanki? A nie jest to tylko polski obyczaj? W wielu kulturach jajko było symbolem obfitości, płodności, odradzającego się życia. W Indiach, gdzie silna jest wiara w reinkarnację, wkładano jajko do ust zmarłego. Wierzono, iż to pomoże duchowi zmarłego szybciej opuścić powłokę cielesną i szybciej odrodzić się w innej postaci.

W kulturach słowiańskich istniała wiara w magię jajka zapewniającego dobrobyt i liczne potomstwo.

Stąd też z okazji ślubu obdarowywano młodożeńców jajami. Malowano na nich symbole erotyczne i magiczne. Jeszcze w czasach wczesnego chrześcijaństwa malowano na jajkach koguciki, dzieci, swastyki, symbol, który możemy znaleźć w świątyniach w Indiach, Japonii i starożytnego Rzymu.

Na polskich ziemiach pierwsza pisanka została znaleziona niedaleko Opola na Śląsku i pochodzi z X wieku. Jajka wkładano do grobów zmarłych, okalano nimi cmentarze, wkładano je w szpary ścian domów i zagród, umieszczano pod progami i u powały. Wierzono, że w ten sposób wzrośnie płodność ludzi i zwierząt. Uznanie symboliki i magii jajka wiązało się z obserwacją natury. Jajko oznaczało życie i dlatego też, zgodnie z zachowanymi podaniami, w okresie od X do XI wieku życia odmawiano sobie spożywania jaj. W okolicach Krakowa znany był obyczaj wkładania jaj do grobu.

W XIX wieku kraszone jajko z wiejskiej zagrody i mieszczańskie-



go domu trafiło na pańskie dwory także w innej, mocno zmienionej postaci. Otóż harmonijna proporcja jajka stała się natchnieniem złotników.

Miliony polskich rodzin w Kraju i na świecie kultywuje tradycje i obyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie. Nie zawsze jest to możliwe i łatwe. Ale warto się o to przynajmniej starać. Jest to integral-

na część naszego istnienia, a przynajmniej winna nią być. O poranku wielkanocnym, kiedy będziemy dzielić się jajkiem, może na gałązce pojawią się wierzbowe zielone listki i szaro-srebrzyste „kotki”. Będzie to jeszcze jeden znak odrodzenia. Jeszcze jeden znak nadziei. Nadziei, którą niesie dla nas chrześcijan wiara w Rezurekcję.

Ryszard L.PELC

RYSOWNICY POLSCY

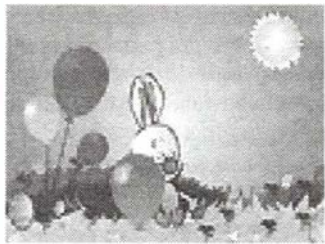


Piotr Kanarek

WESOŁEGO JAJKA!

Wielkanoc, Wielkanoc
Pierwsze tchnienia wiosny
Dwa dni świętowania
A więc czas radosny

W słowiańskim zwyczaju
Przy okazji święta
O „wzmocnieniu ducha”
Zawsze się pamięta...



Jajeczkami się dzieląc
Życząc – najlepszego
Sięgamy... na ogół
Po coś...mocniejszego

Trochę przy tym gadki
O tym i o owym
Toasty wznosimy
Za to, by być...zdrowym

W takiej atmosferze
Dusza się –raduje
Wiwat więc Wielkanoc!
Wiwat! Alleluja!

Mikołaj ONISZCZUK

Antybiotyki
w kuchni

Zanim sięgniesz
po tabletki, zjedz to,
co może zastąpić lek.

Czosnek zapobiega
nawet grypie

Zawiera ponad 200 aktywnych substancji korzystnych dla zdrowia. Najważniejsza z nich jest allicyna, która ma działanie zbliżone do antybiotyku. Ponadto roślina ta niszczy wirusy, dlatego też wspomaga leczenie grypy. Korzystnie działa zwłaszcza przy zakażeniach górnych dróg oddechowych. Najlepsze rezultaty dają świeżo rozgniecione ząbki czosnku lub wyciśnięty z nich sok. Zewnętrznie możesz go stosować, gdy masz zapalenie gardła, dziąseł, migdałków. Jeśli nie lubisz czosnku, możesz zażywać tabletki, które go zawierają (np. Alliofil lub Alitol).

Inne właściwości. Zwiększa wydzielanie soków trawiennych oraz wydzielanie żółci. Zabija pasożyty jelitowe, zwalcza owsiaki i glisty. Obniża poziom cholesterolu, a także ciśnienie tętnicze krwi.

Domowy lek. Zalej szklanką wódki 50 g utartego czosnku. Odstaw na 5 dni. Przecedź. Pij 5-20 kropli na 1/4 szklanki mleka lub kefiru 2-3 razy dziennie.



Hrabia został ambasadorem Polski w Londynie. Dwa lata później baronowa pyta go:

- Czy dużo trudności sprawia panu hrabiemu język angielski?

- Mnie - nie. Anglikom - tak.

Stirlitz, Miller i Kaltenbruner grali w karty. Stirlitzowi karta nie szła, ale umiał robić dobrą minę do złej gry. Gdy tylko wyszedł do ubikacji, mina zadziałała...

Idzie Adam i Ewa przez Raj.

Ewa pyta Adama drżącym głosem:

- Adamie, a ty kochasz mnie?

Adam odpowiada:

- A kogo mam kochać?

- Czy nie widziała pani mojego męża? Godzinę temu poszedł utopić w rzecze kota...

- Skoro pani wie gdzie jest, to czemu pani pyta?

- Bo kot wrócił do domu...

Elegancko ubraną panią zaczepia żebrak prosząc o pomoc finansową:

- Od kilku dni nic nie jadłem...

- Mój Boże - mówi pani z zazdrością - Chciałabym mieć tak silną wolę...

Pacjent skarży się doktorowi:

- Panie doktorze, nie mogę usnąć. Przewracam się z boku na bok i nic!

- Też bym nie zasnął jakbym się tak wiercił.

Przychodzi turysta do bacy na Polanie Chochołowskiej:

- Baco, macie tu wrzątek?

- Jest, ino zimny.

Naj... Naj... Naj...

Najsilniejsze medium

Joanna Gajewska, dziewczynka z Sosnowca, w latach 80. była najsilniejszym medium, które pojawiło się w Europie po wojnie. Joasia posiadała tajemniczą moc, dzięki której siłą wzroku wyginała widelce, tłukła szklane przedmioty, przesuwiała meble. Kiedy skończyła 20 lat, tajemnicza moc nagle odeszła.

Polscy stygmatycy

1 marca 2003 roku w Chylicach zmarła w wieku 96 lat siostra Wanda Boniszewska ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, która od prawie 70 lat posiadała stygmaty męki Chrystusa - rany analogiczne do tych, które miał on umierając na krzyżu. Siostra Boniszewska ukrywała je prosząc, by osobliwość ta została ujawniona dopiero po jej śmierci.

Oprócz niej innymi dwoma stygmatyczkami w Polsce były: bardziej znana Katarzyna Szymon ze Studzienic pod Pszczyną w woj. śląskim oraz Jadwiga Bartel spod Torunia, które były w ten sposób „naznaczone” przez ostatnie 40 lat swego życia. W odróżnieniu od najsłynniejszego stygmatyka Ojca Pio, miały one stygmaty przemienne, raz z boku, innym razem u rąk czy nóg.

Podobne stygmaty posiadał Stefan Gwiazda z miejscowości Gadomskie, pod Ostrołęką. Pierwsze widzenie miał w 1990 roku. Potem były kolejne. W 1995 roku skarżył się na wielki ból w dłoniach. Tam też pojawiły się prawdziwe rany. Potem krew ciekła mu ze stóp i z boku. Robił okłady, ale krew sączyła się cały czas. Najgorzej było w piątki. Wtedy nawet tracił przytomność.

Choć bolało, miejsca te Gwiazda nie próbował leczyć. Zakładał tylko rękawiczki bez palców, a do butów o dwa numery za dużych wkładał gazetę.

Gdy pojechał do Rzymu krew strasznie ciekła. Podczas objawień mówił obcymi językami. Całą liturgię mszy świętej czytał, choć nie znał słowa pisanego. Po śmierci pozostał mu mały strupek na jednej ręce i czerwona plamka.

Czy wiesz, że:

◆ Henryk Sienkiewicz dostał Nobla nie za „Quo vadis”, jak uczył w szkołach, tylko „za całokształt osiągnięć w sztuce epickiej”.

◆ Drugie na świecie biuro podróży powstało we Wrocławiu w roku 1863.

◆ Dąb Bartek, jedno z najstarszych drzew w Polsce, ma około 700 lat.

◆ Józef Piłsudski palił specjalnie przygotowane dla niego papierosy o nazwie Marszałkowskie, których nie można było kupić w sklepie.

◆ Do 2030 roku ludność Polski zmniejszy się, aż o 2,5 miliona. (prognoza z 2006 r.)

◆ Król Polski Władysław Wareńczyk poniósł śmierć 10 listopada 1444 roku w bitwie pod Warną. Janczar Kodża Hidir odciął mu głowę, którą zabalsamowaną w miodzie pokazywano w miastach tureckich.

SZYNKA ŚWIĄTECZNA GOTOWANA W PIWIE

Składniki:

2 butelki ciemnego piwa,
szynka surowa około 1,20 kg,
3 czubate łyżki miodu,
5 ziaren goździków,
2 liście laurowe,
łyżka soli,
10 ziaren pieprzu czarnego,
5 ziaren jałowca,

PONADTO:

2 ząbki czosnku, 3 łyżki
majeranku, łyżka kminku,
pieprzu mielonego, 1 cebula,
kawałek selera i marchwi

Sposób wykonania:

Do garnka włożyć szynkę i zalać ciemnym piwem, dodać miód, po 5 ziaren goździków i liście laurowe, sól, 10 ziaren czarnego pieprzu, 5 ziaren jałowca - odstawić na 6-12 godzin do lodówki. Po czasie garnek przelać na gaz i doprowadzić do wrzenia - na małym ogniu.

I WARIANT:

Wyłączyć gaz na pół godz. potem szynkę wyciągnąć i ponacinać górę, przelać do żaroodpornego naczynia i piec przez półtorej godz.

II WARIANT:

Dodać nie gaszący ogień czosnek, majeranek, kolendrę, kminek, pieprz mielony, liść laurowy, cebulę, seler i marchew - gotować szynkę na wolnym ogniu często obracając licząc po pół godz. gotowania na każdy kg szynki.

**DZIENNIK
KIJOWSKI**



“Дзєннїк Кїївськї”
Рєсєтр. свїд. КВ 7502 вїд 03.07.2003 р.
Засновник:
Дєржєвнїй Комїтет Укрїнї
у справєх нацїональностєй та рєлїгїї
Спїлка полєкїє в Укрїнї
Рєдакцїя газєтї “Дзєннїк Кїївськї”

Redaktor Naczelny:

Stanisław Panteluk

WYDAWCA: PRG “Dziennik Kijowski”

Dyrektor:

zast. red. naczelnego Borys Dragin

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Кїїв, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39
E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Eugeniusz Gołybard - korespondent,
Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczuk - księgową, Andżelika Płaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent.

Numer przygotowano kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Stanisław Panteluk

Газєта виходїть 2 разї на мїєсєць.
Пєрєдплатїтї мџна прџтягом рџку
в усїх вїдїллєнїях зв'язку Укрїнї.
Індєкс пєрєдплатї 30678.

Пєрєплатна вартїсть 48 коп. на мїєсєць.
Рџздрїбна цїна у прџдажу - дџговїрна.

Газєта надрукована у ВАТ “Кїївськє правдє”.

Зам. 1283 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16